Poczta opłacona ryczałtem. № 61. Rok. II. Warszawa, 5 Grudnia 1925 r.

PRO PATRIA

ORGAN

OBOZU MONARCHISTÓW POLSKICH

Wychodzi co tydzień.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 8. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięcz. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Rocznie zł. 12.	Konto czek. w P. K. O. № 8801.	Numer pojedyńczy 25 gr.

TREŚĆ NUMERU: W sprawie Sanacji Obóz Monarchistów Polskich—Francja. Włochy. My.—Znowu półśrodki—A gdy stałem się monarchistą—Syn. Ojciec. Wnuk. Prawnuk—Mogiła nieznanego żołnierza—Konieczność wyjaśnienia—Długi państwowe Polski—Nasi Ministrowie Skarbu—Baczność—Po co wynaleziono esperanto?

W SPRAWIE SANACJI
Obóz Monarchistów Polskich.

W chwili gdy demagogiczne rządy demokratów postawiły Polskę nad skrajem przepaści gospodarczej, gdy ani jedno ze stronnictw sejmowych nie jest w stanie postawić programu sanacji, a rząd p. Skrzyńskiego usiłuje swą bezprogramowość zamaskować absurdem koalicji stronnictw, Obóz Monarchistów Polskich uwaza, że dobro Ojczyzny wymaga postawienia przed Narodem Polskim realnego programu uratowania skarbu i zamierającego gospodarczego życia Polski przed bankructwem i ruiną.

Program ten brzmi w sposób następujący:

I. Bezpośrednim powodem obecnego ciężkiego stanu naszego gospodarczego życia jest brak pieniędzy; następstwem tego braku jest zamieranie polskiej wytwórczości rolniczej i przemysłowej, zastój w handlu i bezrobocie; dalszym skutkiem—niezadawalający bilans płatniczy. Dlatego też, *zdobycie środków obrotowych jest naczelnym postulatem sanacji.*

Starania o zdobycie pieniędzy drogą pożyczki zagranicznej nie odnoszą i nie mogą odnieść skutku z powodu zniszczenia przezSejm i rząd polski tak zasadniczych podstaw kredytu: jak prawo własności (reforma rolna, prawo o przerachowaniu zobowiązań, nieodpowiedzialność banków za sumy przechodnie, ochrona lokatorów) i wolność pracy.

Te 2 zasadnicze warunki, otwierające przed Polską możność korzystania z kredytu zagranicznego, muszą być niezwłocznie i bezwględnie przywrócone. Żadna połowiczność załatwienia tego problemu nie jest dopuszczalną, a demagogja w ujmowaniu tego przedmiotu winna być przez opinję publiczną piętnowana, jako czyn jawnie niepatrjotyczny.

II. Katastrofalny brak środków obrotowych i stworzone przez Sejm trudności prędkiego uzyskania pożyczki zagranicznej wysuwają na pierwszy plan programu sanacji emisję pomocniczej waluty, opartej nie na hipotekach, które jako nieruchomości z natury rzeczy nie powinny być pokryciem pieniądza—przedmiotu ruchomego, i nie na podatkowej zdolności społeczeństwa, która została całkowicie przez rząd poprzedni na czas dłuższy zabita, ale na zdolności wytwórczej rolnictwa i przemysłu i zdolności obrotowej handlu. Winien być niezwłocznie powołany do życia Bank Emisyjny Wzajemnego Kredytu Polskich Rolników, Przemysłowców i Kupców, emitujący pomocniczą walutę, przeznaczoną dla wewnętrznego obrotu i mającą pokrycie towarowe przy zastosowaniu złotego miernika. Bankowi takiemu winien być zapewniony przywilej pierwszeństwa zapłaty długu z rzeczy oddanej mu w zastaw, jako pokrycie emitowanego i pożyczonego przezeń pieniądza, oraz udzielone prawo pozostawienia przedmiotu zastawu w posiadaniu dłużnika.

Waluta pomocnicza emitowana w sposób powyżej wyłożony będzie udzielaną przez Bank Wzajemnego Kredytu jego stowarzyszonym członkom jako pożyczka, od której stopa procentowa w małym stopniu będzie przewyższała koszty administracyjne tejże instytucji emissyjnej. Emisyjny Bank Wzajemnego Kredytu stanie się groźnym konkurentem dla reszty banków. Dlatego też, łatwo zrozumiałym jest sprzeciw, z jakim się spotka niniejszy punkt programu ze strony innych banków. Sprzeciw ten musi być zwalczany z całą energją przez społeczeństwo, dla którego własny bank emisyjny, zbudowany na zasadach wzajemności, jest ostatnią deską ratunku wobec obecnej kredytowej konjuktury.

III. Ciężar nadmiernych podatków wraz z ujemnym bilansem handlowym ubiegłych miesięcy, wyczerpały życie gospodarcze kraju. Dodatni bilans handlowy z 2-ch ostatnich miesięcy, nie jest w stanie przywrócić nadwyrężonych sił dostatecznie prędko. Tu leży rdzeń katastrofy, którą złoty Polski w tej chwili przeżywa. Wyjście jest tylko jedno: wzmożenie eksportu, dające się uskutecznić kosztem najmniejszych środków obrotowych, tylko przez wzmożony wywóz surowców (drzewo i węgiel), przy jednoczesnej planowo pomyślanej polityce importowej, chwilowo uwzględniającej wwóz do kraju tylko tych przedmiotów, których jawny i prędki wpływ na podniesienie czynnego bilansu handlowego nie może ulegać wątpliwości. Śruba podatkowa, wobec zupełnego wyczerpania sił podatkowych społeczeństwa, musi być chwilowo odprężoną do najdalej posuniętych granic wyrozumiałości i pobłażliwości.

IV. W dziedzinie skarbowości winny być poczynione przez rząd najdalej idące oszczędności, którym nie wolno jednakże, ani na włos zmniejszyć obronnych sił państwa. Przesadny i doktrynerski rozrost machiny państwowej w innych dziedzinach życia winien być niezwłocznie zahamowany. Rozpoczynanie nowych robót odłożone na czas późniejszy. Wydatki samorządowe ustawowo zredukowane do zaspokojenia tylko najniezbędniejszych i nie ulegających zwłoce potrzeb.

Bieg polityki.

Francja. Włochy. My.

Połączeni sojuszem niezbędnym z Francją zależni jesteśmy w znacznej mierze od jej kłopotów politycznych i finansowych nie mówiąc już o wpływach umysłowych i moralnych. Dzielimy z Francją wiele z wspólnoty losu; i ona i Polska pożerane są przez demokrację polityczną marnotrawną, zaciekło doktrynerską, pamiętną tylko dnia dzisiejszego, zaślepłą na przeszłość i przyszłość narodu.

Oprócz dawnych Camelots du roi, to jest rojalistów dążących do przywrócenia tronu księciu Filipowi Orleańskiemu, człowiekowi wysokich zalet, obecnie wygnańcowi z ojczyzny, świeżo pod grozą widocznego już osłabienia politycznego i ekonomicznego kraju, powstały już i republikańskie kadry faszystów francuskich jako „niebieskie koszule“ (chemises bleues). Przywódcą ich parlamentarnym jest deputowany alzatczyk Taittinger. Społeczeństwo francuskie daje na nich duże sumy.

We Włoszech faszyści maszerują naprzód, utrwalając porządek i dobrobyt przez mądre reformy. Napróżno knują przeciwko nim spiski, których centrum jest Paryż i sfery masońskie, jak np. ostatni urządzony kosztem 3 miljonów franków socjalisty Zaniboniego przy uczestnictwie Ricciotego Garibaldi, odgrywającego rolę gęsi kapitolskiej. Rozumne i umiarkowane rządy faszystowskie, które wzięły rozbrat z wszelką polityką demagogiczną, dały taką gwarancję, że obecny bankier świata, ostrożna Ameryka, udziela Włochom pożyczkę 100 miljonów dolarów na warunkach takich, o jakich marzyć nie mogą inne państwa potrzebujące kapitału.

Pieniądz ma tylko jedną orjentację: realną. Nie patrzy na to, kto rządzi, lewica, czy prawica lub centrum, liczy się tylko ze stanem porządku ekonomicznego w kraju. Był to absurd rozszerzać w Polsce pogląd, że „demokracja“ zagraniczna poprze „demokratyczne“ rządy w Polsce dla współideowości. Demokracja wogóle chce zawsze brać, nie dawać. Jeżeli coś daje, to na spisek i zaburzenia, aby w mętnej wodzie coś złowić.

Znowu półśrodki.

Nowy gabinet, idąc po linji najmniejszego oporu, zamierza obciąć budżet o 500 milj. zł.

Obcinać każdy potrafi, ale dotąd wszelkie obcinania równały się okaleczaniu aparatu państwowego, lub były fikcją.

Komisja p. Wojciechowskiego, wyłoniona w r. 1919, sprowadziła się do przemianowania nazw urzędów i poprzesadzania legjonu urzędników na inne miejsca. Komisja Nadzwyczajna p. Moskalewskiego była aparatem dziecinnym, arytmetycznym. Tu zredukować 10%, tam 15%, owdzie 20%! Poredukowano, zwłaszcza ludzi niedogodnych pewnym koterjom, a potem nabrano z powrotem jeśli nie tyleż, to daleko więcej funkcjonarjuszów pod rozmaitemi sosami: kontraktowych, reaktywowanych, czasowych i t. p. Skarbowi przybył jedynie ciężar opłacania rzeszy względnie młodych emerytów.

Żadna komisja nie dotarła do jądra rzeczy, bo panowie dygnitarze krępowali się względami i względzikami politycznymi i partyjnymi. Tego nie wolno ruszyć, za tym resortem wstawia się X, za innym Y. Nie mówimy już o tem, że na samym mało korzystnym, a nawet i szkodliwym Sejmie i Senacie można oszczędzić pięćdziesiąt miljonów rocznie. Co to jest?

Ale nawet nie naruszając podstaw konstytucji, choć ta jest szkodliwa dla państwa, można robić poważne i bezbolesne oszczędności, znosząc zupełnie cały szereg niepotrzebnych urzędów, zbędnych zresztą od samego początku istnienia państwa polskiego.

Mamy przedewszystkiem kilka zbędnych ministerjów: Reform Rolnych, Robót Publicznych i Pracy, wzamian których wystarczyłyby Departamenty przy poszczególnych Ministerjach. Czy Min. Przemysłu i Handlu nie rozgałęziono ponad stan i potrzeby Polski?

Mamy następnie bezcelowy Główny Urząd Likwidacyjny i różne synekuralne Wydziały Likwidacyjne. Urzędy rozrachunkowe po poszczególnych ministerjach.

Polskę daleko więcej kosztuje utrzymanie owych urzędów, niż warte są te nędzne rewindykacje, które od czasu do czasu otrzymujemy: trochę starych akt, mebelków, a gdy przychodzi na Foksal interesant z kwitami niemieckiemi za zabrany mu majątek, każą mu tam dostarczyć numer listu przewozowego i numer wagonu, w którym okupanci wywieźli zrabowane przedmioty do Berlina!

Urzędy Likwidacyjne, niezależnie od przelewania z pustego w próżne, obciążają skarb wysokiemi kosztami ciągłych spacerów różnych dygnitarzy do państw zagranicznych.

Dalej, ludzie rzecz rozumiejący podnoszą alarm aby w ministerjach zniesiono Wydziały Prezydjalne i Administracyjne, i to we wszystkich instancjach. Jest to szkodliwa naleciałość austrjacka, luksus na nasze kieszenie, gniazda wszelkich intryg i „delikatnych“ interesów, jedynie teren dla ambicji i interesów kliki w celu opanowania spraw personalnych i uzależnienia od swego widzimisię całego ogółu funkcjonarjuszów, koncepcja rozzuchwalania pracowników procederami dyscyplinarnymi doprowadzanymi do absurdu.

Na takie „powagi“ dotychczasowi komisarze zwyczajni i nadzwyczajni nie śmieli się dotąd porwać, a to jest rzecz główna. Woleli się wykręcać szablonikiem, decyzyjką, wnioseczkiem dziesięciorzędnym, bo ich to nie narażało.

Poza tem należałoby ukrócić marnotrawstwo, bezplanowe budownictwo różnych niepowołanych urzędów, dublowanie ról urzędniczych w kilku instancjach, gdy powinna wystarczać jedna, rozszerzyć kompetencję, ukrócić pismomanję, udoskonalić całą machinę państwową. Ale na tem wszystkiem trzeba się dobrze znać i nie wystarcza być na fotelu ministerjalnym tylko człowiekiem stronnictwa.

Niezależnie od tych uwag, musimy skonstatować elementarną prawdę, że wszelkie poczynania będą zaledwie połowiczne, jeśli nie zmienimy do gruntu wadliwego dziś i zabójczego dla Polski ustroju państwowego.

M. R.

o o o

A gdy stałem się monarchistą.

Spotkałem się z p. Mydełko-Mydlińskim, człowiekiem wielce szanownym jak mówią bohaterowie Szekspira w przemówieniach do ludu. Narzekał strasznie na czasy, na Grabskiego, na Sejm, na brak pieniędzy, na wszystko. Mówiąc ściślej, nawet lamentował.

— Nie o takiej Polsce marzyliśmy — powtórzył parokrotnie.

— A o jakiej właściwie Polsce marzył pan? — odważyłem się zapytać.

— Jakto o jakiej? O takiej, w której by nie rządzili ani Rosjanie, ani Austrjacy, ani Niemcy.

— Doskonale. Ale w jaki sposób wyobraził sobie pan rząd polski?

Poczciwiec zastanowił się.

— Przyznam się panu, że nad tem nie myślałem wcale. Będzie rząd polski i kwita. Jakoś to będzie. Nie będzie Apuchtinów, nie będzie Besselerów, nie będzie carów, ani Wilhelmów, ani Franc-Józefów, nie będzie sołdatów, nie będzie żandarmów, nie będzie...

— Zdaje się, że mówi pan ciągle o tym, czego pan nie chciał, a nie mówi pan wcale o tem, co by pan chciał, aby było. I znowu muszę pana przycisnąć do muru i zapytać, jak sobie pan wyobraża teraz życie polskie?

— Niech mi raz dadzą święty spokój! — wybuchnął. — Chamy, złodzieje, bandyci, idjoci, demokracja!

— Oho! Kala pan własne gniazdo, używa pan paskudnych wyrazów na demokrację, pan człowiek oświecony, liberalny, że tak powiem europejski.

— Co? broni pan tych łajdaków, pan, o którym mówią po cichu, że jest monarchistą.

Pan Mydliński wyszeptał ostatnie słowa, a później dodał jeszcze ciszej:

— I ja panie jestem w duszy monarchistą.

— Tam do djabła, że powiem z polska, dlaczegóż pan ze swoją duszą monarchiczną nie stanie w szeregach monarchistów, jako słup ognisty? Cóż pana powstrzymuje?

— I ja pójdę tam, gdy pójdą wszyscy.

— Czy pan nie uważa, że aby wszyscy poszli, musi ktoś iść naprzód? Zdawałoby się, że patrjotyzm...

— O nie pozwalam kwestjonować swego patrjotyzmu!

— Kochany panie, ani mi na myśl to nie przyszło.

— Pójdę pierwszy na ognie i miecze, gdy się w kraju ruszy za monarchizmem.

— Tak, do pospolitego ruszenia, jak dawna szlachta, gdy Chmiel był już pod Lwowem, a i wtedy czy nie zrobi pan konfederacji? Widzę z tego, że ma pan duszę monarchiczną, ale żołądek demokratyczny. Taką była dawna Rzeczpospolita i taką jest nowa.

Pan Mydliński, jako człowiek z gruntu niezły, nie obraził się. Wpłacił nawet pewną kwotę na głodno-ascetyczną kasę obozu monarchistów z zastrzeżeniem, że jako człowiek skromny, chce pozostać w ukryciu.

Aż do pospolitego ruszenia, a przez ten czas będzie wymyślał.

. . . .

Atak na Kara Mustafę, Somosierra, tydzień, dwa tygodnie podniecenia, rozpędu, impetu, poczym wszystko gaśnie i następuje powrót do demokratycznego żołądka z nadzwyczajnymi pretensjami, roszczeniami i wydęciem krótkich i względnie małych zasług do olbrzymiej purchawki. Męskiej zdolności do skruchy i pomiarkowania dotychczas w Polsce wielki brak, a bez tego rządzić własnym krajem nie można.

Monarchizm nowoczesny, oczywiście, nie rozkładowy pseudomonarchizm byłej demokracji szlacheckiej, ma przed sobą wielkie i trudne zadanie wydobycia z natury polskiej, tych przymiotów, które w biegu dziejów zostały zupełnie zaniedbane, więc nierozwinięte. A natura polska je posiada, trzeba tylko postawić ją pod dyscyplinę idei prawidłowej.

Ha. Sta.

SYN. OJCIEC. WNUK. PRAWNUK.

Włoski minister sprawiedliwości M. Rocco na Zgromadzeniu w Perudżji wyjaśnił powody rewolucji francuskiej następującemi słowy, które podajemy w całości do przemyślenia inteligencji polskiej.

Nowoczesna myśl polityczna zarówno w Italji, jak i poza Italją, była pod panowaniem zupełnem dotkryn, które powstały źródłowo wraz z reformacją protestancką, rozwinęły się śród filizofów XVII i XVIII stulecia, uświęciły się w instytucjach i obyczajach rewolucji angielskiej, amerykańskiej i francuskiej. Pomimo, że powstały w różnej postaci, a nieraz nawet wzajem sprzecznej, doktryny te nadały piętno wszystkim teorjom i wszystkim ruchom politycznym i społecznym wieku XIX i XX, aż do faszyzmu.

Podstawą wszystkich tych doktryn, począwszy od Buchanana aż do Marxa, Wilsona i Lenina, jest pojmowanie a t o m i s t y c z n e i m e c h a n i c z n e społeczeństwa i państwa.

Według tego pojmowania społeczeństwo jest sumą jednostek (indywiduów), wielością, która rozwiązuje się w jednostki (solvitur in singularitates). Cele społeczeństwa są jedynie celami jednostek. Społeczeństwo żyje dla jednostek. To pojmowanie atomistyczne jest z konieczności pojmowaniem a n t i h i s t o r y c z n e m, albowiem rozpatruje tylko społeczeństwo w przestrzeni, nie w czasie, ograniczając życie społeczne do życia jednego jedynego pokolenia. Tak pojęte społeczeństwo przedstawia się jako suma jednostek określonych, żyjących w danej chwili. Takie pojmowanie jest m a t e r j a l i s t y c z n e, bo odosabniające pokolenia przeszłe i przyszłe od żyjącego, przeczy spadkobierstwu idei i uczuć, udzielanych sobie i przekazywanych przez szereg pokoleń. Poprostu pojmowanie takie niszczy jedność i życie duchowe społeczeństw, t. j. niszczy różne narody.

Ta to podstawa wspólnot tłomaczy utajoną zgodność logiczną, wiążącą wszystkie teorje polityczne, oraz istotną solidarność wszystkich ruchów, jakie panowały dotychczas w Europie, począwszy od liberalizmu, aż do socjalizmu. Rozdzielone i niezgodne, co do m e t o d, wszystkie te teorje miały wspólne c e l e. Wszystkie stawiały, jako cel społeczeństwa, dobrobyt i szczęście jednostek, a względami swoimi otaczały wyłącznie pokolenie żyjące. Wszystkie uważały społeczeństwo i jego organizację jurysdyczną t. j. państwo jako środek i narzędzie do celów indywidualnych jednego jedynego pokolenia. Różnica pomiędzy nimi dotyczyła jedynie tylko metody.

Liberalizm.

Liberalizm utrzymywał, że najlepszym sposobem uszczęśliwienia jednostek było pozostawienie im jak największej swobody do rozwinięcia działań i że, zatem, głównem zadaniem państwa było kojarzenie różnych wolności w taki sposób, aby mogły współistnieć. Najpotężniejszym filozofem liberalizmu był Emanuel Kant. Mówi on: człowiek jest celem, nie może być obniżany do wartości środka. Mówi: prawo, którego organem swoistym jest państwo, jest to warunek dzięki któremu rzecznik jednych, godzi się z rzecznikiem innych według prawa ogólnego wolności.

Zakreśliwszy państwu tę funkcję, liberalizm zażądał gwarancji, aby państwo poza nią nie wykraczało i aby nie poświęcało wolności niczyjej ponad miarę najściślej konieczną.

Wszelkie wysiłki liberalizmu wszędzie zmierzały do tego, aby rządzący, t. j. mandatarjusze ogółu, zapewniając zgodność, szczęście wszystkich, przy pomocy wolności, nie mogli nadużyć władzy. Stąd powstał system ograniczeń i kontroli, aby utrzymać rządzących w granicach ich zadania. Przedewszystkiem powstała zasada p o d z i a ł u w ł a d z, pojęta jako sposób osłabienia państwa w stosunku do jednostek, dążąca do tego, aby państwo w stosunkach z obywatelami nie miało pełni władzy suwerennej. Następnie przyszła zasada u c z e s t n i c t w a o b y w a t e l i w e w ł a d z y u s t a w o d a w c z e j, jako środek do oddania jednostkom bezpośredniej kontroli nad najsilniejszą z władz, a pośrednio i nad całym rządem państwa. Ten system ograniczeń i kontroli, znany pod nazwą u s t r o j u k o n s t y t u c y j n e g o liberalizm praktykował z umiarem. Pozostawił funkcję kontrolną tylko pewnej części obywateli, poważnych i zdolnych, i jako mniejszość stała się przedstawicielstwem legalnem całej masy jednostek, w interesie których wykonywała kontrolę.

Demokracja.

Było widoczne, że takie umiarkowanie musiało uledz krytyce. W istocie było ono nielogiczne i sprzeczne z samemi zasadami liberalizmu. Jeżeli celem społeczności państwowej jest dobrobyt jednostek, czyż można przypuścić, że ów dobrobyt jednostki osiągną same? Nierówności wynikające z przyrodzenia i z organizacji społecznej są tak liczne i tak poważne, że większość jednostek, pozostawiona sama sobie, nie tylko nie osiągnęłaby pomyślności, ale znalazłaby się w stanie utrwalenia swej nędzy i ogłupienia. Więc państwo nie może się ograniczyć, jeżeli ma swoje zadanie spełnić, do funkcji czysto negatywnej wolności. Musi interwenjować aby polepszyć byt tych współjednostek, czyli l u d u jak się mówi. Musi interwenjować, aby polepszyć jego warunki materjalne, umysłowe i moralne, musi dać mu pracę, wychowanie, naukę, hygjenę i zdrowotność. Jeżeli społeczeństwo i państwo są po to, aby zapewnić dobrobyt jednostkom, jeżeli jest słuszne, aby same jednostki czuwały nad własnym interesem, nie jest do zrozumienia, czemu liberalizm zatrzymuje się na pół-drogi, robiąc różnicę pomiędzy jednymi a drugimi, oraz ograniczając funkcję zainteresowanych do prostej czynności Kontroli. Nie. Państwo jest dla wszystkich jednostek, wszystkie jednostki powinny niem rządzić, a nie jakaś mała mniejszość. Państwo jest dla ludu, więc i suwerenność jest dla ludu. Ale jeżeli wszystkie jednostki mają prawo do rządzenia, wolność nie wystarcza, do wolności należy dodać r ó w n o ś ć. I jeżeli suwerenność pochodzi od ludu, lud powinien wykonywać całkowitą suwerenność, a nie jej cząstkę. Nie wystarcza mu już k o n t r o l a r z ą d u, powinien mieć rząd w swoim ręku.

Tak więc sama logika liberalizmu prowadzi do d e m o k r a c j i. Demokracja zawiera w sobie liberalizm, ale przekracza go, zmieniając na p o z y t y w n e działanie państwowe i ogłaszając równość wszystkich obywateli i dogmat suwerenności ludowej. Przez to demokracja jest koniecznie republikańska nawet wtedy, gdy dla względów oportunistycznych przybiera chwilowo skórę monarchiczną.

Socjalizm.

Umieszczona na pochyłości wywodów logicznych teorja atomistyczna społeczeństwa i państwa musiała zrobić krok dalszy. Rozwój wielkiego przemysłu, powstanie mas robotniczych z początku źle traktowanych i doprowadzonych do stanu bliskiego niewolnictwu, postawił groźnie zagadnienie robotnicze. Nierówności społeczne, znośne przy ustroju przemysłu patronalnego, domowego, stawały się ciężkie w ustroju przemysłu wielkiego.

Jest widoczne, że socjalizm zawiera w sobie demokratyzm i przekracza go tak samo, jak demokratyzm zawiera w sobie liberalizm i przekracza go, bo jest to rozwinięcie tej samej doktryny.

Bolszewizm.

Dalszą nieuchronną konsekwencją jest bolszewizm, dążący do gwałtownego usunięcia posiadaczów kapitału i do dyktatury proletarjatu, jako do środka urzeczywistnienia słuszniejszej organizacji ekonomicznej.

Aby zapobiec temu końcowi należy w umysłach ludzkich powalić pojmowanie atomistyczne społeczeństwa i państwa, a postawić wzamian pojmowanie przyrodnicze i historyczne, t. j. narodu w czasie. To wielkie zadanie podjął faszyzm.

Faszyzm przy tym swoim zadaniu, tak jasno wyłożonem przez profesora ministra Rocco, spotkał się z identyczną doktryną katolicką, która w przeciągu 400 lat panowania błędu filozoficznego z okropnymi skutkami politycznymi, pozostała niewzruszona dzięki mądrości Watykanu. Będzie to miało skutki olbrzymie.

W odniesieniu i do nas Polaków również. Inteligencja polska, w ogólnej większości, jeżeli nie niemal zupełnie wyrosła w atmosferze wskazanego błędu zasadniczego a nasze działania rozumowe są nawskroś fałszywe. Przy niezaprzeczonem poczuciu narodowem błąkamy się zupełnie przy budowaniu państwa. Chcemy robić dobrze, ale przy błędnem ujęciu całokształtu sprawy nic nam się nie udaje.

Nasze pojmowanie życia narodowego musi uledz gruntownej rewizji w swej części rozumowej. Utrzymanie naszej niepodległości i pomyślności narodu w państwie, wymaga innych kryterjów, niżeli dotychczas stosowane, niemal we wszystkich dziedzinach życia. Trzeba cofnąć pociąg z fałszywych torów, na jakie wszedł już lat temu 400 razem z Europą i wprowadzić na tor właściwy.

„Pro Patria“ w miarę swoich sił przyczyniać się będzie do tej rewizji. I jeżeli czytelnikom niekiedy zdawać się może, że myśli nasze zbyt odbiegają od powszechnie wyznawanych (często wcale nie przemyślanych), niechaj się zastanowią głębiej i sami poszukają, gdzie właściwie tkwi błąd.

Wychowani w liberum veto, w błędzie pojmowania atomistycznego, musimy przejść do veto nationale, mającego na względzie nie interes jednostki, ale trwanie narodu w czasie. Ale to przejście, kładziemy nacisk, da się wykonać jedynie w zgodzie z katolicyzmem, który w założeniu swojem jest nie „indywidualny“, lecz z istoty swojej jest wspólnotą ziemską ku czci Boga.

P. P.

Wolne głosy.

Mogiła nieznanego żołnierza.

Są słowa i pojęcia nowe, które wszyscy powtarzają, ale których znaczenia nikt może jasno sobie nie przedstawia. Takiem jest, przynajmniej dla mnie, będące od roku w modzie pojęcie okazania czci „nieznanemu" żołnierzowi. Już sama wdzięczność narodu i chrześcjańska miłość bliźniego pobudzać nas powinny do przechowywania pamięci tych, co polegli w obronie Ojczyzny, do stawiania im pomników i zachęcania do modłów za ich dusze. Obowiązek ten od lat kilkuset przypomina w Polsce zwyczaj trzykrotnego dzwonu na Anioł Pański, a Dzień Zaduszny, specjalnie przez Kościół poświęcony pamięci zmarłych, obejmuje zarazem i przedewszystkiem tych nieznanych, za których oprócz Kościoła nikt się nie modli, a którzy najbardziej pomocy potrzebują.

Ale dlaczego z tych miljonów, które poległy w ostatniej wojnie mamy wyłączyć specjalnie i to koniecznie „nieznanego" żołnierza?

Mówiono nam, że taki „nieznany" żołnierz jest symbolem i wyobrazicielem całego stanu żołnierskiego, jego męstwa i poświęcenia.

Takim reprezentantem mógłby być tylko ten, który wybitnem stanowiskiem swojem w armji (król, hetman), lub przez wojsko za przedstawiciela swego uznany i bohaterstwem swojem się odznaczył, albo którego ukrytą zasługę sami jego współtowarzysze na świeczniku postawić pragną. Takim przedstawicielem był ksiądz Skorupka, który gorącym okrzykiem serca, wezwawszy pomocy Marji, w krytycznej chwili zachwiania się męstwa żołnierzy, wlał w nich nowego ducha i tem może zapoczątkował Cud nad Wisłą!

Ale ci wszyscy, o których wspomnieliśmy, dobrze nam wszystkim są znani, a tu właśnie idzie o to, jak powiedział kaznodzieja, abyśmy nie wiedzieli, a nawet wiedzieć nie chcieli, ani kim był „nieznany" żołnierz, kim jego rodzice, gdzie był jego dom, bo on ma być symbolem wszystkich!

Jeżeli zechcemy ściślej nieco określić ten wyraz, tak jak on w polskiej używa się mowie, to symbolem będzie jakiś zewnętrzny znak, lub przedmiot, w którym społeczeństwo widzi manifestacje swoich przekonań (jak krzyż — symbol chrześcjaństwa, orzeł biały — polskości, pięcioramienna gwiazda—masonerji, czerwony sztandar—międzynarodówki), albo godło jakiejś abstrakcyjnej idei (lilja jest symbolem czystości, kotwica—nadziei, obrączka ślubna—wierności małżeńskiej, wawrzyn—sławy, palma—męczeństwa), nigdy jednak nie słyszałem, żeby człowiek był symbolem drugiego człowieka, lub choćby nawet miljona ludzi; nie mówiąc już o tem, że „nieznany" żołnierz, nad zwłokami którego odprawiono w Warszawie tak uroczyste nabożeństwo (trochę niewłaściwie nazwane „świętem" żołnierza) może był jednostką wcale na hołdy nie zasługującą.

Nie możemy się też oprzeć myśli, że na uczczenie pamięci tej jednostki niefortunnie wybrano Dzień Zaduszny, który, wedle myśli Kościoła i prastarej tradycji, ma być poświęcony pamięci wszystkich zmarłych (commeratio omnium defunctorum), co też i wyrażają liturgiczne modlitwy we mszach świętych na ten dzień przeznaczonych. Celebrujący ofiarując mszę świętą za wszystkich, mógł specjalnie w intencji polecić Bogu duszę tego, którego zwłoki miał przed sobą, ale publiczność zebrana w kościele około jego trumny, a następnie towarzysząca biskupom do jego mogiły, byłaby poniekąd w błąd wprowadzona.

Retoryczna stylowo przemowa, jaką miał z ambony prałat Szlagowski, w niczem nie dopomogła do rozproszenia tego błędu. Wciąż mówiąc o „nieznanym" żołnierzu, nie wspomniał o duszach poległych, o sądzie Bożym, który nad niemi rozgrzmiał się już w niebie, ani słowem nie pobudził do gorącej za nich modlitwy, ale trzymając się wciąż panegirycznego tonu, wołając trzykrotnie: „sława, sława, sława"; zdawał się zapominać jak marną i nikłą jest sława ziemska pod wielkiem światłem wieczności.

Po nabożeństwie kondukt żałobny z dwoma biskupami na czele, odprowadził zwłoki „nieznanego" żołnierzą do mogiły. Miejsce dla niej wybrano nie na cmentarzu, nie w kurhanie, ale na Placu Saskim, pod kolumnadą oddzielającą go od ogrodu, gdzie zawsze jest gwarno i rojno i gdzie dotąd tylko płyta kamienna z napisem grób oznacza.

Dzienniki wspomniały o jakiemś „mauzoleum", ale jakiem ono będzie, czy da się wznieść coś imponującego w tak bliskiem sąsiedztwie z pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego?—wątpię bardzo.

Ks. Profesor Kozubski słusznie zauważył (w „Polaku Katoliku"), że mogiła żołnierza-katolika domaga się krzyża, który tu stanąć powinien. Postawienie go znowu poruszy mnóstwo kwestji artystycznej i utylitarnej natury, które nie tak łatwo rozwiązać się dadzą. Wszystkie te trudności powstały z b. niefortunnego według nas wyboru miejsca dla mogiły. Byłyby one odrazu usunięte, gdyby zwłoki „nieznanego" żołnierza (jeśliby już koniecznie musiały leżeć w Warszawie poza cmentarzem) złożone były w jakimś ustronnym zakątku jednego z parków, gdzieby i krzyż nad nią wzniesiony zwracał uwagę przechodniów i dokądby bawiącą się dziatwę przyprowadzać mogli, aby się uczyła jak „słusznie jest i słodko za ojczyznę umierać" quam dulce et decorum est pro patria mori.

Wątpię, aby nikomu z organizatorów obchodu taka prosta myśl nie przyszła do głowy; ale cały projekt powstał z chęci naśladowania Francji, a ich „nieznany" żołnierz pochowany był w środku Paryża, na jednym z najpiękniejszych placów, pod łukiem trjumfalnym (Arc de l'Etoile). Stamtąd też zapożyczona była myśl utrzymywania nad grobem jego „wieczystego Znicza", ale jeszcze bardziej zganić ją musimy: ogień bowiem poza środkiem oświetlania i opalania mieszkań, ulic, dróg i tunelów, poza teatrem, kuchnią, hutą, fabryką i kopalnią, używa się tylko, jako symbol religijny: w kościele, przy udzielaniu Sakramentów, wreszcie w domach katolickich przed obrazami świętych. Istnieje wprawdzie na polskiej ziemi, choć nie powszechnie, zwyczaj zapalania świateł na grobach cmentarnych, ale to tylko raz na rok w Dzień Zaduszny — wieczysta zaś lampa pali się tylko przed Najświętszym Sakramentem. Do żadnej z tych kategorji projektowanego „Znicza" nad mogiłą „nieznanego" żołnierza zaliczyć nie można, a sama nazwa przenosi myśl do pogańskiej Litwy, lub świątyni Westy w Rzymie, gdzie nieustannie utrzymywany ogień symbolizował opiekę bóstwa nad światem i narodem. W epoce Odrodzenia zwolennicy greckiej kultury palili lampę przed posągiem Platona, a przechodząc mimo odkrywali głowy, jak przed kościołem.

Niech lampa wieczysta nie będzie do tego celu używana i pozostanie wyłącznie symbolem wiary i miłości naszej ku Bogu i świętym Jego.

Ks. prałat W. Czeczott.

Konieczność wyjaśnienia.

Czy prawdą jest, jak to głośno mówią po Warszawie, że jakoby p. pułk. B. Wieniawa-Długoszowski w nocy z dnia 15 na 16 listopada r. b. zjawiwszy się w Szkole Podchorążych w Warszawie, a również w 1 pułku szwoleżerów i 36 pułku piechoty żądał od dowódców oddania sobie tych jednostek do dyspozycji w celu wywołania zamachu stanu?

Jeżeli to jest plotka, to plotka ta jest zbyt szkodliwą aby mogła pozostać bez wyjaśnień p. Min. Spraw Wojskowych.

Długi Państwowe Polski.

Państwo Polskie w r. 1925 miało długów 1 miljard 807 miljonów 600 tysięcy złotych. Z tej kwoty 218.230.000 przypada na dług wewnętrzny, t. j. na pożyczki państwowe, procentowe bony i bilety skarbowe oraz 50 miljonów zł. długu w Banku Polskim.

Na dług zagraniczny przypada 1 miljard 589 miljonów 439 tysięcy zł., a głównie 1 miljard 60 miljonów zł. Stanom Zjednoczonym Ameryki, 262 miljonów Francji, 122 miljony zł. Wielkiej Brytanji, 86 miljonów zł. Włochom. Długi zagraniczne są w parytecie złotym i na mieszkańca (29 miljonów) wypada około 55 złotych w złocie.

Cyfra wszystkich długów była mniejszą o 350 miljonów od preliminarza budżetowego wydatków na r. 1925.

Nasi Ministrowie Skarbu.

Pod tym tytułem p. Wacław Zieliński, były inspektor ministerjalny przy Ministrze Skarbu, wydał nadzwyczaj ciekawą książkę (skład główny Gebethner i Wolff).

Książka przedstawia działalność naszych 9 ministrów Skarbu (od 1919 — 1925) w 11 ministerstwach przez 7 lat, mianowicie pp. Englicha, Karpińskiego, Bilińskiego, Grabskiego, Steczkowskiego, Michalskiego, Jastrzębskiego, ponownie Grabskiego, Lindego, Kucharskiego i ponownie Grabskiego—w cyfrach, tablicach, komentarzach i efektach tych działań.

Trudno o rzecz bardziej interesującą dla każdego, kto myśli realnie o państwie polskiem i jego potrzebach.

Autor, nie łudząc się wcale co do fałszywych kroków, błędów popełnionych i sytuacji obecnej, przedstawia różne sposoby wyjścia i warunki niechybne do urzeczywistnienia sanacji.

Z tej cennej książki „Pro Patria" korzystać będzie często.

Baczność!

„Komintern" wydał rozkaz do partyj komunistycznych wszystkich krajów, przyszykować „czarne listy" osób, które walczą z propagandą komunistyczną po za granicami es-es-es-erji. Oczywiście przedstawiciele prasy kontrrewolucyjnej w takich listach zajmują honorowe miejsca, zaś jeden z hersztów komunistycznych Zuleunftsstaat-u powiedział: „Prasa jest dźwignią o wielkiej potędze. Dlatego też chcemy wyszykować kompletną listę naszych przeciwników, w nadziei, że ta lista wkrótce nam się przyda"

Należy i kontr-komunistom sporządzić czemprędzej listy czerwone swych przeciwników — bo te także mogą się komu przydać.

Po co wynaleziono esperanto?

Na to pytanie daje odpowiedź „Univers Izraélite" (24.VII r. b.) komentując antysemicki artykuł zamieszczony w „Espero Katolika"; komentarze brzmią: Jedyną ich (myśli tego artykułu) oryginalnością jest czytanie ich w esperanto. Wierzono, że międzynarodowy język pomocniczy miał na celu zbliżenie wzajemne ludzi, a rozproszenie nienawiści i uprzedzeń. Żyd Zamenhof nie wynalazł esperanto, aby przysporzyć jednego organu więcej złej woli i fanatyzmowi".

Od Królewsko-Węgierskiego Poselstwa w Warszawie otrzymaliśmy zawindomienie o nabożeństwie żałobnem, które odbędzie się w kościele Garnizonowym w Warszawie (przy ul. Długiej), dn. 10 grudnia, o godz. 11 rano, za duszę wszystkich Polaków poległych w walkach o niepodległość Węgier w r. 1848|49. Wejście za zaproszeniami.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3

Złożono czcionkami druk. „Reduta" Traugutta 3. telef. 40-39 Odbito w druk. W. Cywińskiego, Nowy-Świat 36, tel. 43-36.